

# Łukasz Sochacki

---

## Skażona idylla

---

Barbarzyńca : pismo Koła Naukowego Etnologów UJ 13(3), 84-85

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

domowa zmienia swój charakter, staje się przestrzenią publiczną. Pytanie tylko, czy jest tak rzeczywiście, czy przestrzeń domowa ulega transformacji całkowitej i czy aby nie jest tak, że tylko pewne jej węzłowe obszary są podatne na przepływ tego, co publiczne i co prywatne.

Kolejną kwestią wątpliwą w przypadku *Wydarzeń medialnych* jest przystawalność terminów do zjawisk opisywanych. Chodzi mianowicie o niefrasobliwość w posługiwaniu się takimi terminami jak ceremonia czy rytuał, mimo solidnego podłoża teoretycznego, na jakie powołują się autorzy. Ofiarą ich nonszalanckiej pada w szczególności Victor Turner, którego koncepcje, takie jak opozycja *communitas* – *liminalność*, zostają wykorzystane aż do granic przyzwoitości. Czy jest to wina samych autorów, tłumaczenia na język polski bądź nieumiejętnej redakcji, to przychodzi pozostawić ocenie czytelnika, przy zaleceniu szczególnej ostrożności.

*Wydarzenia medialne* to nie tylko książka popularyzatorska z wszystkimi jej słabościami, na co mogłaby wskazywać seria wydawnicza, ale przede wszystkim śmiała i przydatna koncepcja, próbująca opisać nienazwany do czasu jej publikacji, lub jedynie intuicyjnie wyznaczany, obszar rzeczywistości. W globalnym świecie, którego poznanie częstokroć zapośredniczone jest przez media, klasycznie pojmowana antropologia widowisk zdaje się nie wystarczać – brak jej narzędzi zdolnych uporać się z płynnym, podlegającym bezustannym zmianom światem. Nieznacznie przedawniona książka amerykańskiego tandemu zdaje się wypełniać tę lukę. Dzięki niej zrozumiałe staje się znaczenie symboli minionej olimpiady – Ptasiego Gniazda eksponowanego na równi z fikuśną bryłą nowej siedziby Centralnej Telewizji Chińskiej (CCTV). Jest jasne, że widowisko domaga się medium, a medium swego widowiska. Można wreszcie zaryzykować stwierdzenie, że oto wraz z uwiędnięciem i przemianami życia rodzinnego dochodzi do przemieszczenia rytuałów z tej jakże specyficznej sfery do szczególnego rodzaju przestrzeni publicznej odznaczającej się chybotliwą polyskliwością ekranu.

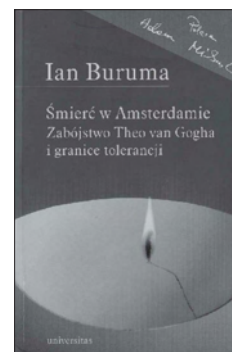
Filip Wróblewski

## Skażona idylla

Morderstwo to wstrząsnęło spokojną, zadowoloną z siebie, dostatnią Holandią: krajem, który szczyci się mianem bastionu tolerancji  
(z okładki książki)

Poranek 4 listopada 2004 roku nie zapowiadał, że zdarzyć się może coś wyjątkowego. Theo van Gogh, holenderski reżyser, publicysta, „człowiek ekranu” ubrany w dżinsy i T-shirt, jechał na rowerze na kolejny dzień zdjęciowy nowego filmu. Można przypuszczać, że jego osoba niczym się nie wyróżniała spośród pozostałych Holendrów udających się tamtego dnia do pracy.

Trasa van Gogha została przerwana przez 26-letniego Holendra marokańskiego pochodzenia, który strącił reżysera z roweru, strzelając do niego siedmiokrotnie. Mimo że wszystkie pociski znalazły drogę do ciała Theo van Gogha, reżyser próbował uciekać. Na niewiele się to zdało, ponieważ Mohammed Bouyeri – tak nazywał się napastnik – dosłownie dopadł go po drugiej stronie ulicy. Wyciągnął maczetę, którą poderżnął reżyserowi gardło. Ostatnią sceną aktu morderstwa było przybicie nożem (sic!) do leżącego ciała van Gogha listu, w którym zabójca groził śmiercią wszystkim krytykom islamu.



Ian Buruma  
*Śmierć w Amsterdamie.  
Zabójstwo Theo van  
Gogha i granice tolerancji*  
Universitas, Kraków 2008

Tak w przybliżeniu Ian Buruma rozpoczyna swoje rozważania nad problemem holenderskiego (zachodnioeuropejskiego) multikulturalizmu, tolerancji wobec imigrantów oraz trudności, jakie sprawia imigrantowa asymilacja (skupił się przede wszystkim na mniejszości muzułmańskiej). Śmierć kontrowersyjnej postaci, jaką był Theo van Gogh, jest osią całej książki. Buruma przybliży nam sylwetki obu aktorów wyjściowego zdarzenia: ofiary i sprawcy. Próbuje zrozumieć, dlaczego w kraju uznanym za jeden z najbardziej tolerancyjnych na naszym globie doszło do zdarzenia niczym z amerykańskiego horroru. Przybliży kontekst w porządku diachronicznym i synchronicznym. Prowadzi socjologiczne i etnograficzne analizy zarówno autochtonicznych mieszkańców Holandii, jak i mniejszości muzułmańskiej (głównie tureckiej i marokańskiej), która stanowi coraz większy odsetek na terenie Niderlandów. Wzbogaca swoje dociekania psychologicznymi dywagacjami o van Gogha i Bouyerim.

Wystarczy pierwszy rzut oka na okładkę (a zwłaszcza tytuł), by skojarzyć *Śmierć w Amsterdamie ze Śmiercią w Wenecji* autorstwa Tomasza Manna. Analogii między oboma miastami i „światami” jest wiele. Wenecja i Amsterdam zostały wydarte żywiołowi, jakim jest woda. Mieszkańcy bliźniaczych miast potencjalnie zagrożeni są zalaniem. Przed katastrofą chroni je system kanałów. Mann i Buruma snują opowieść o światach pozornej szczęśliwości, gwarancji bezpieczeństwa – świetności niemalże, które podszyte są grozą. Nie jest przecież tajemnicą, że system kanałów (różny technologicznie w obu miastach) może zostać zniszczony, co spowodowałoby zagładę obu doskonałych światów. Pieczołowicie konserwowane oraz naprawiane są ratunkiem i zgubą zarazem.

Kraj wolności, dostępu do miękkich narkotyków, eutanazji, aborcji, wreszcie tolerancji dla różnych wyznań, ras, narodowości, płci lub orientacji seksualnych – multikulturalizmu. Stan równowagi, którym mieszkańcy Niderlandów szczerzą się i chwają. Homeostaza stawiana za przykład innym krajom. Dla wielu niedościgniony wzór. Takie skojarzenia nasuwają się wielu myślącym o Holandii. Buruma stawia zasadnicze pytanie, któremu stara się stawić czoło: jak to możliwe, że doszło do zabójstwa Theo van Gogha? Mord, którego motywacją była chęć zemsty na autorze kontrowersyjnych wypowiedzi, filmów, publikacji o muzułmanach (islamie). Czyżby sielankowy obraz miał skazę? Równowaga wypracowana przez kolejne pokolenia Holendrów, które zdawały się budować idyllę, miałyby się okazać przyczyną upadku tej misternej konstrukcji?

Odpowiedzi na to podstawowe dla całej książki pytanie Ian Buruma szuka rozmaicie: w historii kraju tulipanów i wiatraków, rozmowach z przedstawicielami polityki, sztuki, mniejszości muzułmańskiej, rodziną i przyjaciółmi obu bohaterów zdarzenia z listopada 2004 roku. Czy znajduje? Zdaje się, że autor pozostawia czytelnika bez jednoznacznej odpowiedzi, ja przynajmniej takiej nie znalazłem.

Być może zebrany materiał nie był wystarczający do znalezienia odpowiedzi na postawione problemy? Może przerósł autora? Możliwe, że Buruma, jako obywatel Holandii, nie potrafił się zdystansować (mimo że na co dzień mieszka w USA) do tego, co dzieje się w jego ojczyźnie. A może wcale nie chciał tego robić.

Pod względem literackim książka świadczy o doskonałym opanowaniu warsztatu pisarskiego przez Burumę. Łączy w sobie thriller, reportaż oraz rozprawkę filozoficzną. Z pewnością jest przyczynkiem do refleksji nad nasilającym się w Europie kryzysem na linii autochtoni – alochtoni, gdzie należy postawić granicę tolerancji w multikulturowych społeczeństwach Europy Zachodniej. Jak głęboko należy zasymilować napływających emigrantów, by pozwolić im na zachowanie własnej tożsamości i jednocześnie nie dopuścić do utraty tożsamości holenderskiej, polskiej, europejskiej?

Łukasz Sochacki